

Newsweek TEMAT Z OKŁADKI

KRYSTYNA JANDA

MIEJMY NADZIEJĘ, ŻE NIE MAM RACJI

Najgorsze jest to, że nie wierzę, że to szybko się zmieni. **Tak strasznie dużo jest podłości, kłamstwa i przekrętów** i tak wielu ludzi, którym to pasuje. Na nikim nie robi wrażenia pytanie: „Jak panu nie wstyd?”

ROZMAWIA TOMASZ LIS ZDJĘCIA MACIEJ ZIENKIEWICZ





NEWSWEEK: Pani Krystyno, co dobrego?

KRYSZYNA JANDA: Nic.

Podczas ostatniego wywiadu, a było to 10 lat temu, rozmawiałem z panią pełną wigoru, pasji i optymizmu. Teraz czytam na Facebooku pani wpisy, nad którymi unosi się pesymizm, smutek, rezygnacja.

– Czarna chmura. Na to wszystko, co dzieje się dookoła, właściwie nie ma słów. Skończyły się środki wyrazu.

W szkole aktorskiej tego nie uczyli? Nie przygotowali na ten czas?

– Nie. Niby zachowujemy tkankę, walczymy, żeby przetrwać. Odpowiadam za fundację, która prowadzi dwa teatry, gra tam około 400 aktorów. To nie są żarty.

Co pani czuje?

– Powiedziała już to raz i zostałam wyśmiana, ale powtórzę: Boże, co mi jest? Dlaczego się budzę nieszczęśliwa? A to jest mi Polska! Boli. Jest jak choroba nieuleczalna. Dookoła jest niedobrze, w Polsce i na świecie, nie ja to zrobiłam, ale budzę się z niejasnym poczuciem winy. Wielu ludzi tak ma.

Tych wszystkich, którzy tak się śmiali z tego, co mówiłam, pytam: Co teraz myślicie, patrząc na ludzi błądzących i umierających w lesie, stojących w korku karetek przed szpitalem, duszących się od covidu, umierających samotnie. Otwieram spis numerów w telefonie i co chwila znajduję kogoś, kogo już nie ma, ale nie mam odwagi usunąć ich numerów. Nawet e-maili czy SMS-ów nie usuwam. Ale nie tylko to boli. Każde wyjście do sklepu, na ulicę. Ludzie są smutni, przestraszeni, przerażeni nawet, w każdym razie ci, którzy choć trochę myślą.

I ceny rosną.

– Mało jem ostatnio. Ktoś mi wytłumaczył, że głódówka jest bardzo zdrowa, i miał rację. Nawet na poprawę nastroju. Jak kupię bochenek chleba, to go dzielę i zamrażam. Na tydzień wystarczy. Ale ceny rosną. Widzę starszego pana w sklepie, który ogląda drożdżówki i pyta, ile kosztuje ta, a ile tamta. Gdy mówię, że mu kupię, zgadza się. Patrząc na koszty stałe teatrów, na prognozy rachunków za prąd, na koszty pensji. Ja dam sobie radę, samotna kobieta nie potrzebuje dużo. Ale ludzie w swojej masie są przygnębieni, nie uśmiechają się do siebie. To niby banały, ale katastrofa wisi w powietrzu, nastrój leży.

Od kiedy tak jest?

– Zaczęło się już dawno, a z pandemią się pogłębiło. Perspektywy ciemnieją każdego dnia. Rośnie agresja i nienawiść. Stają się bezczelni bez масечек przed teatrem i drą się, że Janda to kurwa i dzieli ludzi. A tacy jak oni zarazili moich przyjaciół, którzy umarli.

Dzieli na szczepów i antyszczepów? Rodakom bez масечки w sklepie zwraca pani uwagę?

– Tak. Proszę, żeby założyli масечkę albo wyszli. Słyszę: jestem ozdrowieńcem, niech się pani ode mnie odczepi. Tłumaczę, że mnie to w ogóle nie obchodzi – po prostu się boję, bo pan mi cały czas chucha. Boję się zachorować i umrzeć. A on na to: – Ja nie umarłem. I znajomy lekarz mówi, że to wszystko bzdury... Mówię, że ten lekarz powinien mieć zakaz wykonywania zawodu, i wychodzę, bo on się nie rusza.

Ale ostatnio to najbardziej granica leży pani na sercu.

– Dramat na polskiej granicy. To jest dla mnie nie do pojęcia sercem i rozumem, że na naszych oczach ludzie potrzebujący i chorzy są krzywdzeni, zamarzają, głodują, umierają. Za pomoc grozi kara.

A my „murem za mundurem”?

– Czytam komentarze w internecie. Polacy piszą, że trzeba tych na granicy polać wodą, żeby szybciej zamarzli. Oczywiście jest grupa pomagających, indywidualnie, samorządowo, społecznie... nasze wizytówki człowieczeństwa.

Pokazuje pani zdjęcia artystów, którzy wspierają uchodźców i pomagają.

– Ale to są jednostki. Większość zajmują ceny, dzieci „na zdalnym”, a że dziecko umiera na granicy? No, trudno. Po co tu przychodzili, niech wracają do siebie.

Za chwilę będzie „lulajże, Jezuniu” i wolne miejsce przy stole dla wędrowca, pod warunkiem że nie będzie to uchodźca. Opowiem jedną wigilię. Zakładam krawat, wszyscy prawie gotowi do kolacji i nagle mama mówi: „Przyszedł do ciebie pan Władimir”. Nie miałem pojęcia, kto to. Okazał się studentem z Białorusi. Rozmawiam z panem Władimirem i kątem oka widzę, że dzieci się przysłuchują. Pomyślałem, że jak nie powiem: „Chodź do nas, zapraszamy, siadaj”, to zrujnuję wszystkie wyobrażenia swoich dzieci o świętach. I w każdą następną wigilię będą pamiętać o Władimirze.

– Kiedy moje dzieci były młodsze, zawsze miały do mnie pretensję, że ten pusty talerz jest w najgorszym miejscu stołu, na rogu. Tłumaczyłam, że stół mamy nieduży, a siadamy w 16 osób. – Nie, nie, nie – mówiły – to jest niesprawiedliwe.

Problemem, jaki pani w nas widzi, jest to, że jesteśmy bardziej zgaszeni i pełni pesymizmu, czy raczej obojętni na to, na co absolutnie nie powinniśmy być obojętni.

– Jesteśmy smutni także dlatego, że jesteśmy obojętni. Bo jednak mamy wyrzuty sumienia. Większość ludzi jest przerażona całą tą propagandą na temat granicy, niby jakimiś zagrożeniami, a jednocześnie niedobrze się czują we własnej skórze. Jak daleko żyć z tym, co widzimy, słyszymy, śnimy w koszmarnie noce. Powinniśmy pomagać, powinniśmy protestować, powinniśmy krzyczeć, że nie może tak być, żeby na polskiej granicy działały się takie rzeczy, umierały dzieci. Dlaczego milczymy? Ktoś przed chwilą powiedział, że za to będą w przyszłości nowe procesy norymberskie.

Z pasją zareagowała też pani na sprawę Barbary Kurdej-Szatan, która wypowiedziała się krytycznie o naszych wojakach.

– Zareagowałam, bo przeczytałam komentarze. Nieludzkie, ohydne. Nie znam pani Kurdej-Szatan, ale rozumiem emocjonalny wpis matki dwójki dzieci i słusznie protestuje przeciw losowi dzieci na granicy, którzy zgotowały im także polskie władze.

Ona de facto została zlinczowana.

– Po prostu nie mogłam uwierzyć, że ludzie coś takiego mogą pisać, tak jej źle życzyć i tak łatwo i bezwzględnie oceniać. 80 procent wpisów było przeciwko niej. Myślałam, że będzie 100 proc.

poparcia, i nagle się okazało, jak jesteśmy obrzydliwi. Trudno uwierzyć, że tak długo mieszkało się w jednym domu z takimi ludźmi.

W ostatniej scenie „Człowieka z żelaza” Maciek Tomczyk mówi, że Solidarność wygrała, bo udało się zjednoczyć i już nigdy nie damy się podzielić. Ale mądrzy ludzie, na przykład Stefan Chwin, który Sierpień widział w Gdańsku z bliska, mówił, że już wtedy ten romantyczny obrazek był dla niego nie do końca prawdziwy.

– Może i widział. Ale to się stało! Udało się porozumieć. Solidarność, jakie to piękne słowo! Dlaczego się wtedy stała? Niektórzy uważają, że tylko dlatego, że zabrakło kiełbasy. A my jeszcze mamy dużo kiełbasy.

Czyli do serca przez żołądek?

– Radom? Ursus? Robotnicy musieli się ruszyć. A iskrą rzeczywiście był brak kiełbasy w bufecie fabrycznym.

W 1976 r. była jeszcze pani w szkole aktorskiej. Gdzie panią znalazł Andrzej Wajda?

– Bardzo długo szukał aktorki do „Człowieka z marmuru”. Był sfrustrowany, że nie może znaleźć takiej „niespodziewanej”, i prosił na zdjęcia próbne plastyczki, tancerki, nie tylko aktorki. Byłam wtedy ekstremalna, to prawda.

Niedawno rozmawiałem z Krystyną Zachwatowicz i zeszło na ulubionych aktorów Wajdy, bo to i Cybulski, i Olbrychski, Seweryn, Pszoniak, Radziwiłowicz. A Zachwatowicz na to: „Nie, no Krysia. Krysia, bo Andrzej ją odkrył”.

– Bardzo mi miło. Lubiliśmy pracować razem. Jak długo nie pracowaliśmy, dzwonił i mówił: tęsknię za tobą. A ja na to: dla ciebie jestem gotowa na wszystko.

Był u Wajdy „Człowiek z marmuru”, „Człowiek z żelaza”, „Człowiek z nadziei”, a dzisiaj byłby z czego?

– Ze śmieci.

Tak źle? Myślałem, że pani wielkodusznie powie z plastiku...

– Rozmawialiśmy z Andrzejem, o czym miałyby być ewentualnie kolejna część. Ale nie mieliśmy do końca pomysłu, a życie nas daleko prześcignęło. Myślę, że gdyby Andrzej robił teraz film, to nie byłby o człowieku z „naszej” strony, tylko tej drugiej.

Tam jest ciekawiej?

– Wyraziściej na pewno. Jednoznacznie. Bez wątpliwości. Straszne.



”

STAJĄ JACYŚ BEZCZELNI
BEZ MASECZEK PRZED
TEATREM I DRĄ SIĘ,
ŻE JANDA TO KURWA
I DZIELI LUDZI. A TACY
JAK ONI ZARAZILI MOICH
PRZYJACIOŁ, KTÓRZY
UMARLI

Podzwoniłem trochę po pani znajomych, żeby popytać, co tam pani Krystynie leży na sercu, o co pytać. I ktoś mi powiedział: zapytaj o tę historię sprzed roku.

– Okazało się, że pani, która wtedy nas zaprosiła na szczepionkę, dostała kwiaty i medal od ministra. Nas nikt nie przeprosił.

Uważa pani, że powinien?

– Byliśmy kompletnie niewinni. Mieliśmy próbę „Alei zasłużonych” obok szpitala, który znaleźliśmy, i dostaliśmy telefon, że możemy przyjść. W ogóle się nie zastanawialiśmy, czy jesteśmy pierwsi, czy drudzy, czy można, czy nie można. Powiedzieli: są wolne szczepionki, nie ma nikogo, zmarnują się. To po prostu poszliśmy. Wszyscy byliśmy seniorami.

Banda seniorów?

– Nagle się okazało, że jesteśmy jakimiś potworami, które ukradły szczepionki potrzebującym ludziom.

Pani kolega powiedział mi, że powinni wam raczej podziękować, bo to była jedna jedyna skuteczna akcja proszczepionkowa w Polsce.

– Maciek Stuhr napisał, że Janda uważa, że dopiero po siódmej dawce można się poczuć bezpiecznie (*śmiech*).

Ale jest już pani po trzeciej?

– Tak. Przed tą trzecią zbadałam sobie przeciwciała. I nie miałam prawie nic!

To kiedy czwarta?

– Jak tylko powiedzą, że można i się powinno.

Była pani zdziwiona skalą burzy, która się rozpętała? W paręnaście godzin zostaliście wrogami ludu. Jak potem pani szła ulicą, to z obawą?

– Był taki moment.

Były jakieś reakcje? Komentarze?

– Wiele. Ale ja nie bardzo chodzę ulicami. Za to wychodzę co wieczór na scenę i rzeczywiście zdarzało się, że ktoś z widowni wstał i wyszedł. Ale po to kupił bilet, żeby zrobić demonstrację i trzasnąć drzwiami. Jedna para wychodziła w pierwszej części, a po przerwie wracała, żeby drugi raz wyjść. Nas to już bardzo śmieszyło, przerywaliśmy i czekaliśmy, aż wyjdą...

Stali się częścią przedstawienia?

– Ktoś powiedział, że powinniśmy im dawać bilety, żeby to wyjście było zawsze, dobrze się wpisywało w spektakle.

Kiedy pan pyta, jak się czuję, to myślę, że kolejne próby i premiery trzymają nas jeszcze w zdrowiu psychicznym i w pionie.

Nie przerywamy pracy ani nie zwalniamy tempa w naszych teatrach.

Wielu ludziom teatr jest potrzebny. To azyl.

– Przychodzą, żeby zobaczyć przedstawienie, ale też żeby być wśród swoich, bo prawdopodobnie spotkają się z ludźmi, którzy myślą podobnie. I to też jest ulga, bo teraz nie wiadomo, na kogo się trafi.

Ludzie lubią, kiedy teatr staje się niemal publicystyką i reaguje na to, co się dzieje, czy woła „Wiśniowy sad”?

– Są tacy, którzy przychodzą na „Wiśniowy sad” i cieszą się, że mogą ten klasyk dramaturgii teatralnej usłyszeć. Inni szukają aktualności. Ale np. na „Stowarzyszeniu umarłych poetów”, które zostało wyrzucone z lektur, są takie tłumy, że wciąż błagamy aktorów o terminy, żeby można było grać więcej. Ludzie przychodzą zwyczajnie na dobre przedstawienia, ale w tym wypadku też na bardzo specjalną historię o wolności, o młodych ludziach, którym dyrektor szkoły i nauczyciel tę wolność ograniczają i odbierają.

Zaprosiła pani ministra Czarnka?

– Co to w ogóle ma za znaczenie, czy jakiś minister jest na widowni, czy go nie ma. Gramy dalej, młodzież wstaje, są wzruszeni. Ale „Wiśniowy sad”, który robiłam tak, jak mnie proszono – tradycyjnie – okazuje się też bardzo oblegany i potrzebny. Ład (skundlone słowo ostatnio) i harmonia są ludziom niezbędne w świecie pozbawionym harmonii i pełnym zagrożenia. Dziękuję losowi, że mi przyszło tę trudną dla nas wszystkich jesień spędzić z Czechowem.

A z jakiego teatru jest sztuka, którą oglądamy w naszym życiu publicznym? Co to jest?

– To jest coś z piekła, koszmara.

„Jeden tam tylko jest porządny człowiek – prokurator, ale i ten, prawdę mówiąc, świnia” – Gogol pasuje do tej ekipy?

– Na początku każdego dnia się dziwiłam i oburzałam, ale teraz to tak daleko zaszło, że właściwie już tylko opadły mi ręce i stoję... Kiedyś siedziałam w kinie, ktoś krzyknął „pożar” i wszyscy rzucili się do ucieczki, tylko ja siedziałam nieruchomo i czekałam, aż spłonę. I trochę tak się czuję teraz – odbywa się szaleństwo, a ja oniemiała stoję w środku. Po prostu nie mam odpowiedzi na to, jak bardzo mnie to wszystko brzydzi i zdumiewa. Odebrało mi nadzieję we wszystko. W ludzi, w ich dobre intencje. Moja mama bardzo przeżywała te ostatnie lata. Mówiłam: mamo, to się kiedyś skończy. „Za późno, zmarnowali mi ostatnie lata życia. Zostawiam was z niepokojem”. Nie żyje od dwóch lat.

Robicie w teatrze, co chcecie, mówicie, co chcecie, publiczność reaguje, jak chce...

– Cenzura działa. Nie instytucjonalna, ale nakazowa, robiona przez komisarzy, bo inaczej nie można nazwać nominatów na dyrektorskich stanowiskach w kulturze. Uznany kompozytor mówi oficjalnie, że z powodów politycznych usunięto jego

kompozycje z koncertu, ktoś zostaje wyrzucony z teatru, nie jest angażowany do filmu, są czarne listy w telewizji. Jakiś teatr zostaje zamknięty niby z powodu przepisów przeciwpożarowych. Ja mam w teatrze sprawne wszystkie systemy przeciwpożarowe i bardzo na to zwracam uwagę.

Śmierdzi to PRL.

– Oczywiście. Mnie zresztą też wezwano i usłyszałam, że mam zdjąć „Darkroom” – sztukę o przyjaźni dziadka z Radia Maryja z gejem. Powiedziałam, że nie zdejmę, więc kazali mi oddać 30 tysięcy dotacji do tej premiery. Oddaliśmy.

30 tysięcy za wolność?

– 30 tysięcy za to, żeby można było dalej grać, bo oficjalnej cenzury niby nie ma. Stać nas wtedy było. Ale to było kilka lat temu. Pierwsze wprawki władzy... Tak na dobre zaczęło się od rzekomej reformy sądownictwa.

Ogląda pani czasem „Wiadomości”

TVP?

– Nie oglądam od sześciu lat, a nawet dłużej. Po prostu staram się nie denerwować. Ale czasem migną mi jacyś tacy dziwni eksperci i wydaje mi się, że jak mówią, to się jakąją albo im mole wylatują z ust i z uszu. Ale groźni są ci, którzy szybko i głośno cały czas mówią o podłości. Wiedzą, że nie mają racji, więc nie dopuszczają ani sekundy ciszy i bez zastanowienia wykrzykują oskarżenia i oszczerstwa...

Woli pani ciszę?

– Lubię, żeby przez moment się zastanowić, zanim się jakąś opinię sformułuje. Najgorsze jest to, że nie wierzę, że to wszystko szybko się zmieni. Nie wierzę też dlatego, że tak strasznie dużo jest tej

podłości, kłamstwa i przekrętów i tak wielu ludzi, którym to pasuje. Pasuje! To jest właściwe niestety słowo. Kurek jest otwarty do oporu i już wszystko wolno, także sfałszować wybory. Oczywiście chciałabym, żebyśmy wszyscy poszli głosować. Żeby się zmobilizować, a nie machać ręką.

Bo przegrać można, ale nie można nie podjąć walki?

– Także dlatego jestem absolutną wielbicieleką pana Tuska. Tylko zastanawiam się, ilu myśli tak jak ja.

I to zdanie pójdzie na pasku TVP: „zgniłe, zdesperowane elity III RP popierają Tuska Für Deutschland”. Wszystkie zabezpieczenia wyłączone, kontrola władzy nie istnieje. Wybitny profesor Harvardu, niespecjalnie się mitygując, mówi mi, że w Polsce już nie ma demokracji.

– No bo nie ma. I na nikim nie robi wrażenia pytanie: „Jak panu nie wstyd?”. Nie ma już wstydu w świecie publicznym.

Bo jaki to wstyd, jeśli ludzie nie reagują i władza dostaje zielone światło co cztery lata w wyborach. Ani grama optymizmu nie da nam pani przed świętami?

– Miejmy nadzieję, że nie mam racji. **N**

Rozmawiał Tomasz Lis